



... i snobizm

Dziennikarz zajmujący się sprawami nauki (jak ja od lat) ma na te sprawy spojrzenie profana, ale "za to" spojrzenie na ogół szersze niż specjaliści różnych dziedzin, z którymi rozmawia. Z tej perspektywy obserwatora widać nierzadko zjawiska spoza obszaru nauki, które mają wpływ na to, co się w tym obszarze dzieje.

Na stronach *PAUzy* zaczęła się dyskusja o finansowaniu nauki ze źródeł innych niż budżet państwa. W publicystyce nieprzerwany nurt stanowią utyskiwania na niedostatki budżetowych pieniędzy co, jak w numerze 5 tygodnika stwierdził prof. Andrzej Koźmiński, nie zmienia się ani znacząco ani rychło. Pozabudżetowe środki też nie są imponujące, choć wsparcie udzielane poprzez rozliczne programy Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej jest znaczące i, co może ważniejsze, stało się już tradycyjną inspiracją dla najlepszych, żeby (zgodnie z dewizą FNP) mogli być jeszcze lepsi.

Czy po dwudziestu latach wolności państwowej, obywatelskiej i rozwoju wolnego rynku jest już czas, by pojawiali się na społecznym horyzoncie prywatni mecenas nauki? Łatwiej o nich dla przedsięwzięć kulturalnych, twórczości artystycznej, gdyż wielu z nas uczestniczy w pierwszych, a wszyscy jesteśmy odbiorcami drugiej. Twórczość naukowa jest bardziej (często bardzo) hermetyczna, a przekonywanie do jej niezbędności dla rozwoju, a zwłaszcza do jej sensu w istnieniu narodów i wspólnot ponadnarodowych – o wiele trudniejsze.

Tu, jak mi się wydaje, pierwsze zadanie – dla uczonych i dla wszelkich pośredników między nimi a ogółem obywateli, w którego pewnych warstwach kryją się potencjalni mecenas nauki. Zadanie, określane najogólniej mianem popularyzacji, które na tych stronach nie wymaga objaśnień. Podstawowe, a nie dość gorliwie i nie doskonale wypełniane.

Jest i drugie zadanie przed tymi, którzy pragną pozyskać prywatne źródła pieniędzy na naukę – rozbudzenie i formowanie snobizmu. Obok pychy, strachu i chciwości, które jako motywy władców łożących na naukę przytoczył, za prof. Maciejem Grabskim, prezes PAU w 7 numerze *PAUzy*, jest to motyw osobisty, indywidualny raczej niż obecny w strukturach organizacyjnych.

Snobizm, poczucie "lepszości" z powodu tego, że się okazało hojność względem rzeczy zbożnej, godnej hojności w opinii powszechnej (czymś takim jest nauka) można, naturalnie, po części utożsamić z wymienioną pychą czy też próżnością, ale odróżnienie wydaje mi się praktycznie użyteczne, gdyż snobizm ma odcienie, na które łatwiej oddziaływać.

Potoczna i amatorska klasyfikacja tych odcieni pokazuje snobizm motywowany patriotycznie, tj. uzyskiwanie satysfakcji z tego, że się przyczyniło jakiegoś dobra ojczyźnie. Wariant tego motywu da się, jak myślę, odczytać w darach składanych przez ludzi dla odbudowywanego w latach 70. i 80. XX wieku Zamku Królewskiego, co miałam okazję obserwować pracując tam podczas stanu wojennego. Warto przypomnieć,

że wówczas w mediach obowiązywał zakaz używania przymiotnika: królewski (!), Polacy składali więc dary dla Zamku Warszawskiego, wiedząc wszakże, iż wznosimy go z ruin po to, żeby pokazać sobie samym i światu majestat Rzeczypospolitej. Należy też dodać, że zamek został w całości odbudowany ze składek społeczeństwa i dopiero wyposażenie jego wnętrza dotowały władze.

Jest snobizm właściwy warstwom posiadającym (słowo kompromitowane przez dziesięciolecie PRL-u), utrwalony tradycją mecenatu, czasem wielowiekową (jak u Lanckorońskich na przykład), których zubożałym potomkom pozostał niekiedy z całego splotu mniej i bardziej szlachetnych motywów jako pragnienie oddziaływania na stan kultury, na życie umysłowe, na duchową kondycję własnego społeczeństwa.

Jest snobizm nuworyszów, rozumianych tu przeze mnie jako pierwsze pokolenie bogatych ludzi biznesu z ambicjami przynależności do elity kulturalnej, jaki może się okazać najowocniejszy, gdyby się udało zorientować pragnienie publicznego pokazania własnej fortuny i własnej ofiarności na sferę nauki. Na ten krąg potencjalnych (świątliwych) mecenasów może oddziaływać uprzytomnione zagrożenie, któremu tylko badania naukowe będą w stanie zapobiec a także nadzieje – z badaniami związane – na polepszenie jakości życia.

Prof. Koźmiński pisał o potrzebie profesjonalnego zabiegania o darczyńców i o tym, że w krajach rozwiniętych bardziej niż Polska powstały instytucje kształcące oraz zatrudniające takie osoby. Warto by powstały i u nas. Niezależnie jednak od tego mają rolę do spełnienia media, ale w ścisłej współpracy ze środowiskiem uczonych, gdyż same media nie dysponują dość przekonującymi argumentami za mecenatem na rzecz nauki, a środowisko naukowe nie ma narzędzi dobitnego przemawiania do społeczeństwa.

Nauka nie jest narodowa. Nie jest narodowy jej przedmiot, nie są jej metody ani jej zasięg. Ale dorobek naukowy stanowi dobro także narodowe, choć przynależy do światowego zasobu wartości. Starając się rozbudzić snobizm mecenasów nauki możemy odwoływać się do patriotyzmu i do poczucia przynależności europejskiej oraz globalnej. To zwiększa szanse, ale wymaga działania na wyobraźnię tych, do których apelujemy. Uczestnictwo w światowym rozwoju na pewno może być powodem dumy, nawet jeżeli skromne i realizowane na małym rodzimym odcinku – jednego stypendium czy jednorazowego prywatnego grantu.

Raz jeszcze przywołam prof. Koźmińskiego, który stwierdził, że prywatny mecenat to w najlepszym razie "krem na ciastku" pieczonym przez państwo. Nie trzeba przekonywać, że krem to zwykle najsmakowitsza część ciastka i coś, co najlepiej zapamiętują zjadacze. Warto namawiać do przyrządzania kremu i trzeba dużo głośno mówić dlaczego w *menu* współczesnych Polaków koniecznie muszą być ciastka. Upowszechnianie tego, co i po co robią uczeni to już inny temat...

MAGDALENA BAJER